

-Co za śmierzcząca robota!

- Nie marudź, mogło być gorzej...

- Masz racje...mogłam być szambonurkiem, ale dzięki bogu jestem babcia klozetową! – krzyknęłam oburzona do koleżanki „po fachu”.

- Przynajmniej zarabiasz jakiś szmal, niektórzy nie mają gdzie mieszkać, ty żyjesz jak królewna- odburknęła.

- Ach, zapomniałam ci powiedzieć o mojej nowej współlokatorce! Nazywa się Miki.

- Mało spotykane imię...jest z Francji? – zapytała zdziwiona.

- Nie...raczej z kanalizacji- zażartowałam- Ale miła w dotyku i dość mało miejsca zabiera.

- Mysz?! Masz w domu mysz? – jej oczy napłynęły łzami, a wargi stały się wilgotne, więc wiedziałam, że zaraz powie...- Boje się...- i rozplakała się jak dziecko.

Dzień, jak co dzień. Zaczynałam o 5.30 od kibli szefów korporacji wytwarzającej gumy do żucia...często mieli rozwolnienia, więc było sporo roboty. Potem schodziłyśmy z koleżanką piętro niżej, gdzie „restaurowali” się dyrektorzy i kierownicy. I tak szczebel po szczeblu, około godziny 11.15 docierałyśmy do piwnic, gdzie było najczyściej...gdyż należały- do nas, a po całym dniu spędzonym w gównie, na nasze własne nie miałyśmy już ochoty. Tego dnia wszystko było takie same...wszystko z jednym małym wyjątkiem. Mój złoty zegarek marki Roleks zatrzymał się o godzinie szóstej. Nie zwróciłam na to szczególnej uwagi. Potem...sześć ubikacji zostało tymczasowo zamkniętych z powodu awarii kanalizacji, sześć papierów toaletowych zostało na składzie, więc musiałam zejść sześć pięter w dół i przejść sześć dzielnic miasta, aby dotrzeć do sklepu. Gdy wracałam, napotkałam sześć czarnych kotów, pełzły powoli, przygniecione swoim własnym ciężarem do ziemi, jakby oblane smołą... Gdy wróciłam na miejsce o sześć minut spóźniona, powitała mnie na biurku leżąca już szósta w tym roku nagana za palenie w miejscu pracy.

- Kto znów na mnie doniósł? Popaprańcy! Jeszcze im pokaże!- przyrzekłam sobie w duch jak zawsze miałam w zwyczaju i wróciłam do pracy.

- Posprzątasz te ubikacje na końcu szóstego korytarza? – zapytała mnie koleżanka, gdy tylko ją spotkałam, ubrudzona po łokcie w czymś ciemnym...wolałam nie pytać w czym.

-Ale przecież tam nigdy nikt nie chodzi...

- Wiem, ale przed chwilą widziałam jak wychodził z stamtąd człowiek w czarnej pelerynie...spory był, więc pewnie i sporo zostawił po sobie. To pójdziesz czy nie?

-Taaa...-odrzekłam i zrezygnowanym krokiem ruszyłam ku wspomnianej ubikacji.

Rozmyślałam o tym, jakie moje życie jest bezcelowe, kręci się wokół jednego wielkiego bagna...a w swej kwintesencji było po prostu - do dupy. Westchnęłam. Założyłam fartuszek na moją czerwoną sukienkę, która kupiłam kiedyś sporo przecenioną u cyganki. Korytarz robił się coraz węższy, światło nie dochodziło do tego miejsca...a lampy od lat nie działały. Tylko ktoś o nieczystych albo brudnych zamiarach mógł przyjść do tego zapomnianego przez wszystkich, poza klozetowymi, miejsca. Stałam naprzeciw drzwi...wewnętrzne ja, mówiło „nie wchodzić”...a mimo to zrobiłam sześć małych kroczków i weszłam do środka. Był tam. Sedes obsmarowany lepką brązową mazią...jednak...coś było inne...zbliżyłam się, nachyliłam w jego kierunku...i dostrzegłam to...

-Aaaaa! – krzyknęłam, lecz było już za późno. Nie mogłam przestać patrzeć na wryte trzy szóstki na klapie... Wszystko nabierało sensu, w głowie mi szumiało, nie mogłam zamknąć

powiek...oczy mnie szczypały od przesuszenia a mimo to nie mogłam ruszyć się...aż wreszcie czerwony dym wciągnął mnie przez coś, co przez te wszystkie lata było moim środkiem utrzymania w głębie...w głębie, czego?

Stałam naga na polu powykrzywianych, białych pni. U stóp miałam moją czerwoną sukienkę. Z ust sączyła mi ciepła i słodka krew, czerwona jak unoszący się dookoła wspomniany już dym. Przenikał on przez nozdrza, dalej gardłem napotykał na przeszkodę, rozdartą tchawicę przebitą na wylot sedesowym plastikiem, aby wreszcie dotrzeć do płuc i rozrywać je na milion kawałków. Każdy oddech był czym innym...pierwszy to nabijanie człowieka na pal ...drugi to ściąganie skóry z głowy skalpelem chirurgicznym. Każdy oddech niósł nowy ból, a każdy nowy ból uzmysławiał mi w jak beznadziejnej znalazłam się sytuacji... gdzie byłam? Jak się tam znalazłam? Dlaczego byłam naga? Pytania bez odpowiedzi... i wtedy dym opadł...a białe pnie okazały się stertą ludzkich kości...oblepionych resztkami mięsa i kurzem. Stałam na dwóch czaszkach, a do kostki przylepiła mi się czyjaś aorta...taaaak, uczyłam się kiedyś o tym...naczynie, które rozprowadza krew po ciele...teraz rozprowadzało lepką ciecz po mojej....

- Boże...gdzie jest...gdzie jest moja skóra? Jak to...przecież...czy ja jestem obdarta ze skóry? To nie może...

Usłyszałam syk i uderzyłam o kość udową leżącą o 2 cale ode mnie. Pękł mi szew czołowy, moje czoło opadło a wzrok osłabł...jakbym miała z 60 lat. Kiedy zawroty głowy ustały, a ja zrozumiałam, że nie jestem naga...lecz ubrana w swe własne mięso...podniosłam się i ujrzałam tłum takich samych ludzi jak ja. Zniszczonych. Nagich. Zakurzonych. Niechlujnych. Zbliżyłam się do stojącego obok mężczyzny i położyłam rękę na jego ramieniu...

- Chcesz mnie zabić??- krzyknął tak głośno, że przestraszyłam się, iż stracę słuch- chcesz poczuć jak to jest dotykać czyjeś ciało? Pokażę Ci smarkulo! – i dotknął mnie. Poczułam rozdzierający ból, jakbym była wyciskaną gąbką. Zrozumiałam.

- Dlaczego tu stoicie? Na co czekacie? Gdzie jesteśmy? –zapytałam o wszystkie te rzeczy jednym tchem.

- To jest Czarna Dolina...miejsce Rzeźnika- odpowiedziała mi kobieta stojąca obok... bez ręki.

- Czarna co? Jakiego Rzeźnika? – te pytania wydały mi się głupie natychmiast po tym, jak ujrzałam, że drugą sprawną ręką przytrzymuje swoje jelita, zabezpieczając je przed wypadnięciem...Zapadła cisza.

-665! – krzyknął głos z oddali.

- Co to? – zapytałam, bardziej siebie niż kogoś, a jednak uzyskałam odpowiedź.

- To Rzeźnik, nawołuje grzeszników na rozmowę ze sobą...od tego zależy czy staniesz przed Doktorem.

- Jakim Doktorem? A każdy ma swój numer? A skąd mam wiedzieć kiedy iść? A o czym będziemy rozmawiać? – tyle pytań kłębiło mi się w głowie, aż znalazłam najodpowiedniejsze.

- Czy mogłabyś mnie uszczyplnąć...? To na pewno mi się śni, tak, na pewno.

- 666!

Spojrzałam na rozszarpane ramie i zajęta rękę, odwróciłam się szukając kogoś kto zareagowałby na moją prośbę.

-666!

Poczułam niewidzialną smycz oplatającą moją szyję, cienka żyłka wbijała mi się w mięśnie szyi.

-Aaaa! Co to do cholery jest? Boli! – zaczęłam wyrywać niewidzialną obrozę, jednak ona tylko bardziej zacieśniała się. Powoli zaczęła pchać mnie ku przodowi. Czułam jak kolce przebijają mi mięsień mostkowo-obojęczykowo-sutkowy.

- Idź precz! Wynocha! – krzyczeli ci, co mogli, a ci co nie posiadali narządu mowy popychali mnie...właśnie- TAM!

Zobaczyłam to. Wielką czerwoną kulę dymną...była bliżej i bliżej, nie wiem czy to ja zbliżałam się do niej, czy to ona do mnie, jedno było pewne, Rzeźnik będzie teraz rozmawiał ze mną.

-No tak, ja jestem niewinna...wszystkiego się wyprę! Oczywiście! – podczas gdy ja byłam zajęta rozmyślaniami, jak uciec z Czarnej Doliny, moja niewidzialna smycz była skupiona na tym, jak bardziej i dotkliwiej zadać mi ból. Poczułam ostre ukłucie, pękł...mięsień pochyły przedni szyi pękł...tryskała czerwona krew. Upadłam na twarz, albo to, co z niej pozostało.

- Więc jesteś...- usłyszałam zimny, lodowaty, chrapowaty głos- Co masz mi do powiedzenia? Spojrzałam na niego, tak...to musiał być Rzeźnik. Czerwone, lśniące ciało oblepione śluzem, czerwone nagie gałki oczne wytrzeszczone we mnie, wiedziałam, że przed nimi nic nie ukryję. Szpony obmyte świeżą, jeszcze pachnącą krwią, włosy czarne jak smoła i płomień buchający z buzi kontrolowany jaszczurzym jęzorem. To z pewnością był Rzeźnik.

- Co masz mi do powiedzenia?- powtórzył, a ja nagle pod wpływem panującej nade mną siły, upadłam na kolana. Gdybym tylko miała czym, płakałabym... płakałabym jak niemowlę po urodzeniu, przy swoim pierwszym oddechu!

- Spójrz na mnie! – krzyknął, więc spojrzałam.

- Dlaczego się tu znalazłaś? Dlaczego musiałem wybrać się do obrzydliwego kibla, aby ściągnąć Twoje ciało i duszę do Doliny?.....hee? Odpowiadaj jak pytam!

- Bo ja...bo ja...nie wiem czemu!

-Gadaj jak pytam!- zatrzęsała się ziemia, a ja wystrzeliłam jak z procy:

-Bo zabiłam kota sąsiadce i ukradłam kredki koleżance z ławki w szkole i obsmarowałam smalcem samochód belfra i jeszcze...eghrh....i jeszcze zepsułam klocki lego w przedszkolu, uciekłam z domu, a chłopakowi, który mnie zdradził, wysłałam pocztą dowód mojej co dziennej pracy! I to już wszystko...wszystko naprawdę! Aaaaaaaaaa!!- w ułamek sekundy moje podudzie eksplodowało od środka na kilka części, które z impetem wyleciały w powietrze.

- Co do chole...? Co to ma być? Gdzie moja noga? – wrzasnęłam.

-Za każde kłamstwo płacisz karę...oddajesz mi swoje mięso- powiedział Rzeźnik uśmiechając się.

- Ale ja nie wiem dlaczego tu jestem...Bleeeee! – w sekundzie w której wypowiedziałam ostatnią sylabę słowa „jestem” wyplułam swoje migdały, języczek i mnóstwo krwi. Miałam trudności z mówieniem.

- Może ci podpowiem. Koniec...

- Koniec? – powtórzyłam – koniec czego?

- Ciebie – odrzekł zadowolony i jednym machnięciem ręki odjął mi 3 palce lewej ręki...pozostawiając kikuty.

- To koniec świata, dziewczyno. Koniec końców. A z racji tego, że Ci powiedziałem...wezmę sob...

-Czekaj! Zrobmy wymianę, ja dam Ci coś czego chcesz...a Ty pozwolisz mi spotkać się z Doktorem...

-Hm.. a co masz takiego, co by mnie interesowało?- zapytał. Nie wiedziałam co powiedzieć, co wymyślić...

„Dima Alkarin” – Coś się kończy. Nic się nie zaczyna.
konkurs „Świat się kończy”, tekst pobrany ze strony www.wsdn.pl

- Siebie.

- Hahahaha – zaśmiał się szyderczo- ...chcesz wrócić do mnie po rozmowie z Doktorem?
Zabawne. Niech więc będzie jak mówisz.

Obroża puściła, a w jej miejscu gdzie była trysła świeża krew, odstaniając ścięgna. Czerwony dym pojawił się wszędzie i wszędzie było go pełne...

- Co teraz ze mną będzie? – pomyślałam.

Buum. Uderzyłam swoim zmasakrowanym ciałem o ziemię. To byłam „nowa ja”, która miałam nadzieję, że Doktor wyleczy.

- Doktor? Doooooctor...!! – krzyknęłam, lecz nie było odzewu.

Stałam tam kilka minut...a może godzin? Dni? To lata mijały bezpowrotnie...

Doktor umarł. Mój doktor nie zjawił się i któż wie, może nigdy nie miał się pojawić...bo przecież... TO KONIEC ŚWIATA.